Rok VI. Kraków, Sobota 24 Sierpnia 1901. **Nr. 34.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.-
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św. Leona XIII.

Przyszłość naszego pisma.

Pomiędzy redakcyą pisma a czytelnikami, powinna być ścisła łączność, albowiem wszyscy skupiają się około wspólnego sztandaru, wszystkich ożywia ta sama myśl służenia uczciwej sprawie.

Dlatego rozwój pisma zawisł z jednej strony od pracy i zdolności redakcyi, a z drugiej strony od pomocy czytelników.

Jak spełniliśmy nasze zadanie do was kochani czytelnicy sąd należy. Z korespondencyj nam udzielanych wnioskujemy, że zadowolniliśmy naszych czytelników, aby zaś nie posądzano nas o bezpodstawną chełpliwość, umieszczaliśmy w gazecie przesłane nam uznania. Drugim dowodem, że praca nasza jest użyteczna, jest powiększona liczba prenumeratorów. Od nowego roku 1901 przybyło 400 prenumeratorów. Zapewne zawdzięczamy ten przyrost nie tyle naszej pracy, ile życzliwości czytelników, dla tego podzielamy się tą wesołą radością z Wami po upływie jednego półrocza. Musimy jednak być otwartymi i wyznać, że główną przeszkodą w rozszerzaniu się naszego pisma, jest za wysoka prenumerata. Dla wieśniaka i rzemieślnika obarczonego najrozmaitszymi wydatkami i te 4 korony rocznej prenumeraty stanowią dość znaczny ciężar. Dla tego dążyć powinniśmy wspólnemi siłami tak redakcya jako też czytelnicy do usunięcia tej przeszkody.

Jest na to łatwy sposób. Redaktor niechaj pracuje darmo, a czytelnicy niech pozyskują nowych prenumeratorów. Pierwszy warunek spełnia redakcya najdokładniej, bo nawet dokłada ze swych funduszów do utrzymania pisma. Niechże tedy czytelnicy spełnią drugi. Nie wiele potrzeba trudu do spełnienia go. Nie żądamy więcej, jak ażeby każdy prenumerator zjednał nam na rok następny **pięciu nowych**, a wtedy będziemy mogli zniżyć cenę prenumeraty z 4 na 2 korony rocznie.

Nuże więc do dzieła. Dobre pismo, to wierny przyjaciel, nauczyciel wyborny, miła rozrywka, apostoł wiary i cnoty! Jeżeli kochacie swoich krewnych, rodaków, współobywateli, sąsiadów, zachęcajcie ich do zaprenumerowania «Prawdy». Ażeby ułatwić Wam zjednywanie nowych prenumeratorów, zaznaczamy, **że kto zaprenumereje od I września tego roku „Prawdę" płaci tylko I koronę do końca roku 1901.**

Przypominamy także, że w pierwszych dniach października wyjdzie kalendarz «Prawdy» za 20 centów. Będzie to jeden z najtańszych kalendarzy, a co do treści nie ustępujący w niczem najlepszym. Śliczne powiastki, artykuły pouczające i piękne illustracye, wypełnią sporą książkę, której tytuł: kalendarz «Prawdy» na r. 1902.

Wiec Krempy w Mielcu.

Dnia 14 sierpnia w dzień targowy, odbył się wiec w Mielcu, na który zwołał Krempa swych zauszników kartkami hektografowanemi. Kartki te rozsyłał do swych dziesiętników prosząc by licznie na wiec przybyli. I rzeczywiście zebranie było bardzo liczne. Wybrano Krempę przewodniczącym, bo zauszniki tak chciały. Dziwna rzecz. Przybył składać sprawozdanie poselskie i to między zaufanymi i przyjął przewodnictwo. Taki dziwoląg może urość chyba w głowie młynarza — Krempy. Sprawozdanie wypadło licho. Gadał ile interpelacyi wniósł w radzie

państwa, a sromał się dodać, ile kłamstw w nich napisał i że mu te interpelacye pisał żydek Zipser w Wiedniu. Nie wspomniał o tem, że napisał kłamstwa w interpelacyi o nadużyciach przy wyborach do rady państwa, których sam się dopuścił, bo siedząc przy komisyi wyrwał wyborcy katkę głosowania z ręki, podarł ją i rzucił na ziemię za to, że wyborca głosował na ks. Kopycińskiego. Kartkę tę starosta podjął, zapytał wyborcę na kogo głosuje, i podał do protokółu cały wypadek, który to protokół ów Krempa sam podpisał. Krempa dopuścił się tej zbrodni w obecności 180 ludzi, a w interpelacyi zwalił to wszystko na starostę. Tak kłamał Krempa we Wiedniu.

Wyzywał potem ks. Żygulińskiego, że to nie on robił te ustawy w Wiedniu, o których mówił w niedzielę, ale koło polskie. Dziwna rzecz, że raz prawdę Krempa powiedział, że koło polskie tyle dobrego zdziałało. Chciał dokuczyć ks. Żygulińskiemu i wyrwała mu się z ust prawda. Potem radził się zebranych co ma jeszcze robić. Gdy skończył swoją gadaninę bardzo słabą, bo prócz wyzywania w czem jest mistrzem więcej mówić nie umie — zabrał głos ks. kanonik i dziekan Szurmiak, powszechnie szanowany kapłan. Wyjął z kieszeni kartkę zapraszającą, którą mu jeden z jego parafian ofiarował i wylegitymował się, że ma zaproszenie. Oświadczył że jest ludowcem, bo wyszedł z ludu i kilkadziesiąt lat dla niego pracuje jako proboszcz, że się usuwał od wszelkich urzędów świeckich, by w całości poświęcić się kochanemu ludowi polskiemu. Oświadcza, iż prawdę musi mówić i mówi ją, bo stoi nad grobem, jako starzec, i choćby mu tu przyszło umrzeć, prawdy nie zatai. Po tym wstępie wyliczył wszystkie nadużycia ludowców, oświadczył, że wiele i bardzo wiele zepsuło się w powiecie przez niecną robotę ludowców. Następnie wykazał nieuczciwość Kłody, chłopa z Jaślan i naganiacza Krempy, nie wymieniając jego nazwiska. Gdy wypadek z życia Kłody opowiedział, jak on jednego roku do protokółu urzędowego co innego dyktował, a po roku to samo zwalczał, chłopi zapytali kto to taki? Ks. Szurmiak pokazał palcem na Kłodę i rzekł: «To on». Ten Kłoda rzuca się na najzacniejszych kapłanów, których powiat i kraj szanuje.

Na znak dany przez Krempę powstaje zaburzenie. Trzeba bowiem wiedzieć, że Krempa swych zauszników, do których należą w tym powiecie kryminaliści, cudzołożniki, pijaki, złodzieje, rozstawia po całej sali, a ci na dany przez niego znak, hańbują albo klaszczą. Jest to spółka wyrzutków tutejszego powiatu, ale spółka, która nie przebiera w środkach, która bije, kaleczy, terroryzuje chłopów, a księży i panów wyzywa i od czci odsądza. Smutno było patrzeć, jak mała liczba wyrzutków rzucała się na ks. Szurmiaka za to, że im prawdę powiedział.

Nowaczyński adwokat, zaczął Krempę chwalić a ujadać na ks. Żygulińskiego. Dziwna rzecz, że gdy ks. Stojałowski przed trzema dniami dopiero pytał Krempy co on robił, to tenże i Nowaczyński milczał. Dzisiaj gdy ks. Żygulińskiego nie było, to miał adwokat tę czelność, na której mu i w życiu nawet prywatnem nie zbywa, czernić nieobecnego. Godna rola tego mecenasa, który już dobrze pieniądzmi chłopskimi swe kieszenie napchał.

Po Nowaczyńskim zabrał głos poseł Szajer. Jest to włościanin bardzo pięknie po mazursku ubrany, dorodny, wysoki, dobrej tuszy. Ludowcy w gwałt. Lękali się, że chłop chłopu oczy otworzy, i na dany przez Krempę znak, zaczęli ludowcy hałasować, aby Szajera do głosu nie dopuścić. Z tego poznać już, jak ci ludowcy szanują wolność, jak lękają się prawdy, skoro nie chcą gościa, a do tego chłopa, słuchać i szanować. Ale Szajer dał sobie rady. Głosem donośnym zawołał: «Chłopy! to wy tego adwokata derunia słuchacie, który z was skórę żywcem drze? Ten adwokat ani tu siedzieć, ani tu pokazać się nie powinien». A mówił to o adwokacie Nowaczyńskim, który już grubo majątku na chłopskich procesach zebrał, który każe sobie drogo płacić za lada drobną sprawę. Ale o tem się w powiecie nie mówi, bo to przyjaciel Krempy.

Aby Szajer dalej nie mówił, zamknął Krempa wiec i z garstką swoich poszedł do knajpy, aby tam drugi wiec tajemny urządzić. Włościanie, którzy w strażnicy pozostali, a była ich pełna sala, wybrali sobie nowego przewodniczącego, a to Jana Kłodę, chłopa z Tuszowa, bardzo poczciwego i mądrego. I rozpoczął się drugi wiec po wymieceniu ludowców. Jan Kłoda przemówił ślicznie i mądrze, a potem oddał głos posłowi Szajerowi. Tenże przemawiał przeszło godzinę i wykazał zebranym wszystkie niecne praktyki ludowców i co oni złego dla chłopów zrobili.

Powiedział, że na kolanach prosił Bojkę i Krempę, ażeby interpelacyi na Ojca św. nie podpisywali, a ta hołota za namową żydów i niemców, na wieczną swoją hańbę podpisała interpelacyę, a potem w gazetach skłamała, mówiąc, że nie wiedzieli co podpisali. Mowy posła Szajera wysłuchali zebrani spokojnie.

Przemawiał następnie ks. Mleczko, proboszcz z Przecławia, poczem posiedzenie zamknięto. Na tym wiecu wołali nasi poczciwi włościanie do agitatora Krempy, który się zowie Rodo Michałek, a ma jedno oko, bo mu w bijatyce drugie wybili i cały ryży jak szafran: «a milcz ty kryminalisto! masz jeszcze siedzieć w kryminale, wynoś się stąd». A ów Rodo siedział w kryminale za napad na szkołę, a areszt to jego stałe mieszkanie.

Krempa już nie kandyduje, boby może kilkanaście głosów dostał. Korzystając z tego jego przy-

jaciel adwokat Nowaczyński postawił swoją kandydaturę. Ale żaden wyborca, który siebie szanuje, nie odda głosu Nowaczyńskiemu.

W sali Łojczyka, dokąd uciekł z tego wiecu Krempa i około 40 jego zwolenników, przemówił tutejszy starosta i wykazał, że społeczeństwo to jakby wielkie drzewo. Coby się stało, gdyby tak korzeń, który żywi całe drzewo, powiedział, poco ja mam w ciemności pod ziemią siedzieć i utrzymywać całe drzewo i liście i koronę drzewa i kwiaty. Albo gdyby pień powiedział, poco ja mam żywić gałęzie, liście i owoce. A przecież korzenia nikt nie narusza, pień jest twardy i korą otoczony, a kwiaty i owoce lada dziecko zrywa, tłucze i zabiera. To samo w społeczeństwie. Stan rolniczy to podwalina społeczeństwa, on przywiązany do ziemi żywi siebie i wszystkich, pień to inne stany, a korą drzewa to ta garstka inteligencyi, która rozumem przewodzi i kieruje sprawami. Żadnego stanu nie wolno poniewierać, ani gubić, bo wszyscy są potrzebni. Świetna ta mowa, której ledwo drobniutką treść podajemy, rozświeciła głowy zebranyzh ludowców i wszyscy klaskali, ba nawet całowali po rękach starostę.

Biedny ten lud w powiecie Mieleckim, bo go tylko przez całe lata okłamywali ludowcy, i dlatego nie zna się chłop nic na sprawach krajowych i niżej stoi od włościan w innych powiatach. Ale mimo to jest to lud poczciwy, pracowity, i da Bóg, że wkrótce stanie na równi z innymi powiatami, jeżeli zechce słuchać rady uczciwych chłopów i uczciwych z inteligencyi, a dobrze rozważy, co mu fałszywi prorocy i przyjaciele gadają, a nadto jeżeli pijaków i kryminalistów i żyjących publicznie na wiarę od siebie wymiecie. A że to uczyni, to już dzisiaj się pokazuje, bo się z tymi lichotami już nie chce stykać.

Wiadomości z kraju.

Na Dniestrze zaprowadzają jazdę parowym statkiem. Na razie przeznaczono statek do ciągnięcia bagru, póżniej będzie użyty do przewożenia osób.

W Skole i na Demni wyżnej wybuchł tyfus.

W Lisiatyczach, w jednej z największych wsi obok Stryja, wybuchla gwałtowna zaraza na bydło. Zaraza szerzy się ogromnie.

W Kipsznej pod Ciężkowicami wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania mieszkalne i gospodarcze włościanki Julii Szczepaniak. Biedna włościanka chcąc wyratować przynajmniej swoje ruchomości rzuciła się w płomienie. Niestety, nietylko nic nie wydobyła z ognia, lecz co gorsza popaliła się tak, że w strasznych męczarniach wyzionęła ducha.

Na Gewoncie, najwspanialszym szczycie Tatr zatknięto krzyż. Żelazny ten olbrzym waży 2000 klg. a kosztował około 1600 koron. Postawiono go na szczycie tak wązkim, że robotnicy dla bezpieczeństwa musieli być przywiązani sznurami do skały. Oby Ten, który na górze odkupił wszystkich ludzi, z góry polskiej błogosławił polskiemu krajowi.

Wybory do Sejmu. Walka trwa jeszcze. W niej upadają ludowcy, a wynurzają się z chaosu wyborczego ludzie poważni, którzy dla stanu włościańskiego bardzo wiele dobrego zdziałali. I tak sami włościanie proszą ks. Wilczkiewicza w powiacie Dąbrowskim, ażeby przyjął mandat poselski. W Limanowskim zwycięstwo przechyla się na p. Marszałkowicza. W Kolbuszowskim opinia publiczna wskazuje na ks. Markiewicza. W Jasielskim kandyduje ks. kanonik Karol Krementowski, z którym ludowcy walczą podłą bronią, gdyż ogłaszają, że zrezygnował. W Wadowickim walczy Styła z ks. Stojałowskim.

Nasi ogrodnicy powinni wziąść udział. W pierwszej połowie października b. r. odbędzie się w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wystawa ogrodnicza. Wystawa ta daje możność przedstawienia płodów ogrodniczych kraju naszego. Aby ułatwić wystąpienie w sposób godny tej sprawie, zarówno ogrodom prywatnym, zakładom ogrodniczym, jak i pojedynczym miłośnikom, Wydział krajowy polecił Towarzystwu ogrodniczemu w Krakowie zorganizować dział galicyjski, zarazem polecił, aby dr. Stanisław Goliński, kraj. instruktor ogrodnictwa, zajął się działem wystawy i był pomocny komitetowi urządzającemu zarówno na miejscu, jak i w Wiedniu. Wszelkich informacyj jak i ułatwień udziela wyżej wspomniany instruktor; adresować należy: Kraków, ulica Stachowskiego l. 81.

Wiadomości z ziem polskich.

Prusacy oskarżają młodzież polską o zakładanie tajnych związków. Tymi dniami wręczono akt oskarżenia 60 młodzieńcom, przeważnie uczniom gimnazyalnym, a między nimi 7 klerykom. Jak mogą tak dokuczają Polakom.

Witkowice. Cztery tysiące robotników straciło zarobek w zakładach hutniczych i fabrykach maszyn, które są własnością barona Rotszylda. Powodem wydalania robotników przeważnie poddanych państwa niemieckiego i zmniejszenia liczby szycht na 5 tygodniowo, jest ograniczenie produkcyi. Dlatego zaś mniej wyrabiają maszyn, że dotychczasowy dyrektor fabryki Holz prusak, dorobiwszy się tu majątku 5 milionowego, założył fabrykę w Niemczech, przez co odebrał część odbiorców fabryce Witkowickiej.

Szkołę rolniczą dla żydów otworzą we wsi Częstoniewie pod Grojcem w Królestwie polskiem. Czy

będą mniej oszukiwali jako rolnicy, niż jako handlarze?

Nową wieżę jasnogórską zaczęto budować. Będzie ona zewnętrznie zupełnie podobna do dawnej spalonej. Wykonano też plan w celu rozszerzenia kaplicy, w której się mieści obraz cudami słynący Naj. Maryi Panny Częstochowskiej.

W Lubelskiem rozwija się bardzo pomyślnie przemysł domowy po wsiach i miasteczkach. Wieśniacy lubelscy wyrabiają sita, płótna, ręczniki, obrusy, serwety, koszyki, buty, tkaniny bawełniane i wełniane, zabawki, instrumenta muzyczne, na wielką skalę zajmują się garncarstwem i t. d. Jakie korzyści przynosi przemysł domowy, można ocenić z tego, że wyrób sit w Biłgorajskiem dostarcza mieszkańcom pół miliona rubli rocznego dochodu. A u nas jakże smutno pod tym względem. Choć są szkoły przemysłowe, to mały z nich pożytek, bo rzemieślnicy wolą iść do pruskich kopalń i fabryk, niż w kraju swoim mieć chleb dostatni.

Wiadomości z całego świata.

Karyntya. Nowy wspaniały klasztor wybudowali na górze Tanzenberg OO. Oliwetanie. Zakon ich jest odroślą zakonu benedyktyńskiego. Noszą białe suknie, zajmują się obok własnego uświęcania wychowaniem młodzieży. Stąd można wytłómaczyć sobie, dlaczego nieprzyjaciele Kościoła sprzeciwiali się ich osiedleniu w Karyntyi. Jakże sierdzić się muszą ci sami wrogowie wobec radosnej wiadomości, że drugi zakon bardzo pożyteczny powraca do Karyntyi. Są to Kartuzi, zakon bardzo surowy, którego członkowie zajmują się także pracą ręczną na gruntach otaczających klasztor. Przed stu laty padli ofiarą rewolucyi.

Międzynarodowy kongres pokojowy odbędzie się tego roku w dniach 10 do 13 września w Glasgowie w Anglii. Na poprzednim kongresie w Belgii nie dopuściły mocarstwa przedstawiciela Ojca św. tego stróża pokoju i sprawiedliwości. Jakoż wkrótce po kongresie wybuchła krzywdząca wojna anglo-burska, a pośrednika dotychczas niema. Ładne kongresy pokojowe.

Bułgarya. Bratanie się Bułgarów z Rosyanami nie ustaje. Niedawno temu przypłynęła flota rosyjska do Warny miasta bułgarskiego, gdzie była powitana wystrzałami bułgarskiego statku «Nadziedża».

Na polu walki afrykańskiej zwyciężają już to Anglicy, już też Burowie. Zapał walczących Burów podtrzymują kobiety, które nawet z niewoli posyłają listy do walczących.

Turcya. Donoszą z Carogrodu, że w wilajecie diarbekirskim powstał ruch rewolucyjny, na czele którego stanął Mehmed bej. Donoszą równocześnie o kilku napadach na wsie w powiecie Dżizra, które spalono i złupiono.

Wiedeń. Ministerstwo skarbu zezwoliło na uwolnienie od stempli i należytości prawnych tych wszystkich dokumentów i czynności prawnych, które połączone są z zaciąganiem pożyczek głodowych w roku 1901. Uwolnienie to odnosi się także do wpisów hipotecznych prawa zastawu dla takich pożyczek.

Z dziecinnych lat Ojca św. Leona XIII.

Było to na wiosnę w roku 1817. Błękitne niebo szczęśliwych Włoch jaśniało nowym odblaskiem, słońce pokrywało złotą zasłoną wyżłobienia zębate skał Apenińskich, a ogniste promienie dochodziły aż do szczelin góry samotnej.

Elegancki powóz, unoszony przez dwa szybkie rumaki, przebiegał drogę z Anagni do Carpinetto. W tym powozie siedziało przy swym nauczycielu dziecko siedmioletnie Wincenty Joachim Pecci, którego spojrzenia pełne zapału obejmowały wspaniały krajobraz. Dziecko to wydawało się wątłe i prawie za duże na swój wiek. Po bladości jego cery można było wnosić, że dopiero co podniósł się po chorobie i że musiał długo nie wychodzić z pokoju.

— Jakie to wszystko piękne — zawołał, składając rączęta w skupieniu, — jakże Bóg uczynił wszystko wspaniałem i zachwycającem, góry i doliny, lasy i rzeki i piękne niebieskie sklepienie nad nami.

Istotnie, powóz przebiegał rozkoszną miejscowość, a obrazy, które kolejno przedstawiały się oczom zachwyconego Joachima, były zdolne wzruszyć jego duszę delikatną i wyryć w niej piętno głębokie.

Nauczyciel spoglądał z uśmiechem na dziecko, którego lica z zapału lekkim pokryły się rumieńcem i rzekł do niego:

— Powinniśmy mój drogi Joachimie wielbić Stwórcę w stworzeniach. Najmniejsza trawka, która zieleni się na łące, kwiat prawie niewidzialny, który kwitnie wzdłuż drogi, tak samo pokazują nam istotę nieskończoną, jak gromy piorunów i potęga wzburzonego oceanu. Trzeba ująć duchem piękność natury, by działała potem na duszę naszą.

Nagle powóz zatrzymuje się. Na brzegu drogi na twardym kamieniu, leży biedne dziecko w odzieniu powalanem i poszarpanem, narażone na działanie palącego słońca. Zanosi się od płaczu, napróżno wysila się podnieść, by się powlec dalej, gdyż ma nogę bardzo nabrzmiałą, zaognioną aż do kostki. Mały podróżny wychodzi żywo z powozu i zapytuje pastuszka o przyczynę jego cierpień.

— Co ci się stało, — rzekł do niego głosem pełnym współczucia, czy masz nogę złamaną?

— Niewiem, odpowiedział z westchnieniem biedny pastuszek i łzy potoczyły się po jego twarzyczce zakurzonej i opalonej od słońca. — Najechali na mnie i koło przeszło mi przez nogi. Nie zwracając uwagi na mnie i na moje krzyki, sztangret odjechał. O jakże mnie boli.

Usłyszawszy to Joachim schodzi prędziutko na pochyłość góry, pokrytej krzakami i cierniami, napełnia swą czapeczkę wodą przejrzystą ze strumyka i daje pić dziecku spragnionemu. Następnie swą chusteczką białą, batystową, bandażuje nogę małego górala.

— Gdzie mieszkasz? — zapytuje go.

Mały chłopiec wymienił górę dosyć oddaloną.

— Nie możemy tam teraz wrócić, jedź z nami do Carpinetto, znajdziesz u nas ratunek.

Biedak uśmiechnął się pełen wdzięczności i szedł potykając się ku powozowi wsparty na ręce swego młodego dobroczyńcy.

— Cóż robisz Joachimie, rzekł nauczyciel zdziwiony.

— To, co każda dusza chrześcijańska powinna czynić. Czyż możemy tu zostawić bez ratunku tego biedaka?

— Czyż chcesz go wziąść do domu? Cóż powie na to twój ojciec i matka?

— Powiedzą żem dobrze uczynił. Czyż to rzecz nadzwyczajna, by pielęgnować dziecko bez opieki i by zabandażować jego ranę? Czyż każdyby tego nie uczynił na mojem miejscu?

Powóz potoczył się szybko do Carpinetto. Matka była z początku trochę zdziwiona, widząc syna przyprowadzającego do domu niespodzianego gościa, ale wszystko wysłuchawszy rozkazała natychmiast iść po lekarza i pielęgnować jak najstaranniej małego chorego. Joachim był rozpromieniony, i w jego wielkich, uderzających oczach były łzy szczęścia i radości.

— Czyż dobrze uczyniłem mamo? — zapytał.

— Tak moje drogie dziecko, szlachetnie postąłeś — odrzekła matka.

I pełna dumy i radości przycisnęła syna do swego serca.

„KOŁYSANKA“.

Spij słodka dziecino, a w lubem marzeniu
Tęcz złotych snuj przędzę na zielnej roztoczy,
Wśród jodeł i świerków, w omszonych skał cieniu,
Wśród borów szumiących i źródeł przeźroczy.
Ukochaj te góry, te lasy, te hale,
Chat wiejskich zagrody i wierzby i bluszcze,
To niebo błękitne, te limby na skale,
Potoki i lasów głębiny i puszcze.
Wsłuchaj się w szum wichru, w ton fletni juhasa,
W ryk zwierza w gęstwinie i rączych psów granie,
W dźwięk piosnki ojczystej i w wir obertasa,
W głos echa skalnego i ptasząt śpiewanie.
Kwiat leśnej paproci niech wkwitnie w twe serce,
Niech wierchów powietrze pierś twoją napoi,
Niech ciebie i braci w życiowej rozterce
Pocieszy, pokrzepi i w smutku ukoi.

W. Ł.

Smutne czasy.

List z Zastowa.

Łudziłby się ten, któryby sądził, że czasy dzisiejsze są spokojne. Człowiek zdrowo myślący i zdala będący od ruchu zagorzalców politycznych, spoglądając rozważnie na to, co dzisiaj można spotkać. z boleścią wyznać musi, że gdyby się świat w zapędzie swych przewrotnych zasad i myśli nie opamiętał na przyszłość, to następstwem tego będzie straszny przewrót i zburzenie wszystkiego, co na słuszności i prawdzie stoi. Wszyscy postępowi dzisiaj twierdzą, że tak być nie może, jak było, że świat musi przybrać inną postać, aby każdy znalazł szczęście, wolność i zadowolenie. Kto pamięta dawniejsze, ubiegłe lata, a porówna takowe z dzisiejszemi, z boleścią serca wyznać musi, że źle się dzieje. Samo wola, pycha, nieposzanowanie prawa drugiego, po miatanie godnością osób zasłużonych, upór połączony z obłudą i kłamstwem a raczej z oszczerstwem na wszystko rzucane, co drugiemu nie dogadza, są dzisiaj prawie zwyczajną rzeczą. Przyjm, zacny Czytelniku, niniejsze uwagi od człowieka, zarówno może tak pracujący na roli, jak ja, który boleść serca mego chcę z drugimi podzielić. Bardzo wiele miałbym tu tą razą do napisania, lecz wspomnę tylko o tych wrażeniach, jakich doznałem tymi dniami. Co prawda, od paru lat czytywam gazety ludowe, broniące spraw włościańskich i wiele z tego korzystam, bo dobra gazetka kształci, oświeca i na duchu podnosi. Nieraz czytałem o przewrotnych ludziach, którzy zbrodnie popełniali, oszustwa się dopuszczali, nieraz pisała gazeta, co to za ludzie ci socyaliści nasi, którzy w Krakowie się rozwielmożnili i sieci swe szatańskie i na wieś zarzucić usiłują, ale niestety z bardzo małym skutkiem. Słyszałem też nieraz w Krakowie a nawet parę razy zdala widziałem, że socyaliści, czyli ludzie przewrotu porządku od Boga ustanowionego wydają swoje pisemka, jak »Naprzód« lub »Prawo ludu«, ale ani razu nie miałem sposobności przeczytać, co też tam stoi w tych pismach zabronionych do czytania przez duchownych. Zdarzyło się raz, żem wstąpił po drodze na pocztę, czy tam niema co do odebrania. Na stole zauważy-

łem gazety »Naprzód« i »Prawo ludu«, socyalistyczny organ. Ciekawość wzięła górę i zaglądnąłem, o czemże też ci okrzyczani buntownicy piszą i nie trzeba było dużo czasu, abym się spotkał z prawdą rzeczywistą, i jak straszne rzeczy tam wyczytałem. Przeczytałem wstępny artykuł z ruchu przedwyborczego i ten jeden ustęp w zupełności potwierdził moje przekonanie, co zacz ludzie są ci, co tak piszą. Wierzajcie mi, zacni Czytelnicy, że rozczarowania doznałem, jakimi środkami bronią oni swych piekielnych zasad. Z każdego wiersza wionie nienawiść, przewrotność, blaga, oszczerstwa rzucane na ludzi najuczciwszych, szanowanych i godnych uznania. Nie mogą znieść ci pismacy żydowscy, że Wny ksiądz Szponder ubiega się o mandat do sejmu, i żeby wywrzeć złość, ostatnich ulicznych wyrazów używają, żeby powagę zasłużonego kapłana w sprawie społecznej poniżyć i błotem obrzucić. Nawet wszelki liberalny dziennik uszanować umie godność kapłana i zawsze dodaje słowo »ksiądz« lub X. przed nazwiskiem, — a ten organ zaprzedańców żydowskich ani razu nie użyje tego odszczególniającego a zaszczytnego wyrazu sługi i zastępcy Zbawiciela naszego na ziemi. Ciągle się tam czyta, ten lampiarz, lizuń Stojałowski, ten jakiś sługa stanczykom oddany Szponder, i tak bez końca. Cegóż to dowodzą te wyrażenia, jeżeli nie braku zupełnego wiary, religijności i sumienia katolickiego. Czy socyaliści myślą, iż potrafią swymi wysiłkami szatańskimi zmyć, zmazać charakter kapłański na wieki nie dający się zatrzeć? Głoszą ci panowie, że religii św. ruszać nie chcą, że ją szanują, — ale fakta czego innego dowodzą. Rozważcie, czy człowiek mający Boga w sercu, śmiałby co pisać przeciw religii świętej i jej sługom? Życie zresztą przewodników od »Naprzodu« znane musi być w Krakowie tym, co mają sposobność słyszeć, jak dopiero mówią i wyrażają się w potocznej mowie, skoro żółć tak gorzką na papier wylewają i puszczają w świat między pobożny lud, aby dzieło szatana w ten sposób rozszerzać, skoro ustnie nie mają przystępu. W akcyi przedwyborczej rozesłali do wójtów numera »Prawa ludu« bezpłatnie, i tam wybrali się jak z motyką na słońce, — bo chłop rzuci w piec takie bezeceństwa, onby tego znieść nie mógł, aby do jego domu trucizna moralna się dostała.

Od początku świata zły duch miał na usługi ludzi, którzy się wyparli uczciwości, prawdy i sumienia. I dziś tosamo się sprawdza, że przez złe, niereligijne i fałszem przepełnione pisma władca piekieł wsącza truciznę powoli, i wyradza taki przewrót, w ludziach. A że nasi kapłani stoją na straży wiary, pobożności i religii, dlatego solą w oku socyalistom oni stoją, i gdyby mieli środki po temu, (obym był fałszywym prorokiem), toby od usunięcia religii i jej sług zaczęli. Oni się kryją z tymi zamiarami, lecz niestety ciągle w »Naprzodzie« lub »Prawie ludu« szydło z worka wyłazi. Słyszałem, że niema numeru, w którymby na biskupów, kapłanów się nie rzucali, w którymby stańczyków z powierzchni ziemi zgładzić nie chcieli. Skąd to poszło, że te pismaki tak daleko się posuwają? Prosta rzecz, — gdzie niema Boga w sercu, ani poczucia spełnienia obowiązków, jakie religia nakłada, tam musi koniecznie wziąć górę kłamstwo, oszczerstwo, nienawiść, a to widzimy u tych organizatorów, którzy sobie tylko rzepkę skrobią, bo im za kłamstwo płacą a zwolennicy ich żydzi za dobre geszefty nie szczędzą dać grosza.

Na dzisiaj dość tych uwag, jakie mi na myśl przyszły, gdy sobie wspomniałem po powrocie do domu, że »Prawda« chętnie zamieszcza listy ze wsi, ile razy chodzi o obronę tego, co święte, sprawiedliwe i prawdziwe. Myśli moje i uwagi z serca boleścią przepełnionego wypisałem na widok tego, co się dzisiaj dzieje na świecie, czego za moich dawniejszych lat nie znano, kiedy to szczerość panowała na ustach i w sercu, a kłamać bezczelnie, lżyć, poniewierać osoby prawe, z charakterem i godnością niktby się nie odważył. Na zakończenie powiem jeszcze słowa powtórzone za umierającym staruszkiem w mojej wiosce, który tak rzekł: »Wolę umrzeć, jak patrzeć na te zgorszenia dzisiejszego zepsutego świata«.

Gdy będę miał czas wolny od pracy rolnej, prześlę znowu Szanownej Redakcyi moje spostrzeżenia ze wsi, jeżeli one będą stosowne.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i ślę moje ukłony. Wasz przyjaciel od pługa *W. B.*

Przypisek Redakcyi: Prosimy o trafne jak te spostrzeżenia, z których wielu może oświecić się w dzisiejszych smutnych czasach.

ROZMAITOŚCI.

W Barwałdzie tuż obok kościoła z jednej i drugiej strony mniej więcej o 150 kroków przy gościńcu głównym, stoją dwie okazałe karczmy, własność prywatna żydowska. W karczmach tych przez długie lata rozpijała się ludność tak miejscowa, jakoteż i zamiejscowa. Ludzie po każdym pogrzebie, prawie każda kobieta wracając z wywodu, po chrzcie św. z dziecięciem, wstępowali do karczmy, aby się posilić gorzałką, muzyki weseine po całych nocach zachęcały nie tylko młodzież, ale i starszych do rozpusty. Lecz nastały czasy mniej pomyślne dla żydów, w Barwałdzie średnim rada gminna uchwałą zabroniła muzyk weselnych w roku 1895, to też i interesa żydów poczęły się osłabiać, obie te karczmy sprzedali żydzi w lipcu katolikom. Ludzie dobrzy radowali się, że przecież raz skończy się wyzysk i obraza Pana Boga, tem bardziej, że jeden z byłych właścicieli ma zamiar osiedlić się w Wieliczce, a drugi w Kusinie w powiecie limanowskim. Ale radość nie długo trwała, bo oto nadchodzą nas wieści, że ten ostatni ma zamiar kupić kawałek gruntu i tu w Barwałdzie wystawić dom i nadal prowadzić interes propinacyjny, rozpijać ludzi. Szczęście, że ludność tutejsza nie bardzo jest

skora do odstąpienia gruntu pod karczmę, pomimo, że ludzie dosyć porządni starają się żydowi dopomódz w tym względzie. W ostatniej chwili rozchodzą się wieści, że sprytny izrael traktuje o wydzierżawienie domu od państwa Podworskich. Dałby Pan Bóg, żeby wieść ta była fałszywą, żebyśmy nie mieli żadnej karczmy, przez które dziewięciu gospodarzy zostało zupełnie zrujnowanych, a wielu bardzo zadłużonych.

Przypisek Redakcyi. Bracia włościanie! Nie dopuście, ażeby żyd osiedlał się w waszej wsi. Jaką korzyść będziecie mieli, zapytajcie się gminy Tłuczań. Tam włościanie błogosławią ks. Proboszczowi, że własnym kosztem przyczynił się do zniesienia dwóch karczem. Teraz w gminie nie ma złodzieja, podpalacza, drzwi domów nawet w nocy mogą stać otworem, bo nie ma szkodnika we wsi.

Dwie nowe książeczki wyszły nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 10 i 11 wydawnictwa tegoż Towarzystwa, mianowicie: „Kilka uwag o pastwiskach" napisał T. I. T. — stron szesnaście, cena 6 hal. i „Wyrób win z jagód i owoców", napisał Z. Jałbrzykowski — stron 66, cena 24 hal.

Nabywać można w księgarniach oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie ulica Kopernika l. 19.

Złote wesele w Mogilanach. W niedzielę dnia 18 b. m. udzielił miejscowy ks. proboszcz Walenty Piotrowski małżonkom z tej parafii Józefowi Pękali i żonie jego Reginie z powodu 50 letniego nienagannego pożycia w stanie małżeńskim błogosławieństwa kościelnego.

W pięknej i wzruszającej do łez przemowie objaśnił im ks. kanonik znaczenie tej ceremonii, oraz przy tej sposobności złożył jubilatom, oddając im do rąk laskę zakończoną małym krzyżem życzenia, aby pamiętni na krzyż Zbawiciela P. przy łasce i błogosławieństwie Bożem znosili swoje krzyże w starości cierpliwie i z poddaniem się pod wolę Najwyższego, a z wiarą i otuchą oczekiwali wieczności i końca swej doczesnej pielgrzymki

Staruszkowie-jubilaci otoczeni szacunkiem i miłością od swych synów i córek i wnuków, mimo już 70 kilku lat cieszą się jeszcze czerstwem zdrowiem.

Z powiatu bialskiego. Pochw. Jezus Chrystus! W tutejszym powiecie mimo, że nie wiele czasu oddziela nas od wyborów do sejmu — lud nie wiele zajmuje się wyborami. Prawda to, że teraz u nas żniwa, więc każdy rozumny chłop, patrzy z czego żyje a kładzie politykę w kąt, a powtóre, że wszyscy mający trochę oleju w głowie i pragnący dobra ludu wiejskiego bez debaty i naradzania się oddadzą swe głosy dawnemu posłowi Franciszkowi Kramarczykowi, bo to jedyny chłop w tutejszym powiecie mający doświadczenia wiele a przytem wykształcenia potrzebnego koniecznie posłowi do sejmu, aby nie siedział jak tabaka w rogu, lecz umiał włościan bronić i sprawy powiatu przedstawiać i popierać. Wszystkim wiadomo, że Kramarczyk z włościan w sejmie zasiadujących najwięcej ma oświaty i najwięcej chłopów broni a przytem jego prawy charakter, jego głęboka wiara i uczynność, jaką się odznacza — jedna mu stronników i zaufanie. Stąd to nietylko gminy tutejszego powiatu udają się do niego o poradę i pomoc ale i gminy z powiatu wadowickiego nie ufając jakoś swemu posłowi Style, do niego się udają w sprawach ważniejszych. Długo musiałbym wyliczać co w sejmie zrobił, lecz wspomnę tylko, że uchwała obwałowania Wisły, uchwała regulacyi rzeki Soły, droga mająca łączyć Prusy z powiatem bialskim i wadowickim, wiele zapomog bezzwrotnych dla gmin na budowę szkół i t. d. to jego praca jego zasługa. Stojałowczycy na zebraniu w Rzeszowie postawili przeciwko niemu kandydaturę Jana Gałuszki, wójta z Porąbki, który choć jest człowiekiem uczciwym, nie ma ani wykształcenia ani doświadczenia po temu, aby był odpowiedni na posła, a działalność jego byłaby w sejmie taka, jaka Fijaka lub Kubika w radzie państwa t. j. żeby tylko miejsce posła zajmował i tytuł posła nosił. Sądzę, że wszyscy, którzy chcą, aby poseł nasz, co w sejmie dla ludu zrobił, wszyscy jak jeden mąż oddadzą swe głosy Franciszkowi Kramarczykowi. *I. H.* czytel. Prawdy.

Hojny ofiarodawca. W parafii Niegowieć, we wsi Marszowice żyją cnotliwi małżonkowie, których nazwiska nie podajemy, ale dla przykładu innym nie omieszkamy wspomnieć o ich dobrym uczynku. Gospodarstwo mają drobne, z dwóch mórg pola i domku się składające, ale że gospodarz jest pracowity, trzeźwy, a gospodyni zapobiegliwa i moralna, przeto im Pan Bóg błogosławi. Niedawno zachęcał ks. Proboszcz do składki na szaty kościelne, przypominał też potrzebę sprawienia „pająka". Wnet zgłosił się ów gospodarz do ks. Proboszcza i przyrzekł sprawić potrzebne rzeczy kościelne. Na to ks. Proboszcz odpowiada, że tu potrzeba składki wielu parafian, gdyż mały grosz nie wystarczy. Jakże się zdziwił, gdy ofiarodawca złożył przeszło 220 złr. i nadto przyrzekł, że chorągiew sprawi. I my parafianie się dziwimy i serce nam się ściska, bo wspominamy na to, że kilka lat temu został ten dobrodziej obrabowany. Zaiste pamięć o nim nie zatrze się nigdy, bo choćby księgi zniszczały, to kapłani polecać będą dusze ich pobożnym modłom, jak to co niedzielę czynią, gdy wspominają o dobrodziejach i fundatorach kościoła. „Temu co z serca dom Boży buduje, pewnie mu za to Bóg niebo zgotuje".

Rosya przeciw żydom. Rosyjski minister oświaty polecił władzom uniwersyteckim, aby przyjmowały tylko 3 % żydów w stosunku do ogólnej liczby słuchaczów. Do uniwersytetu moskiewskiego żydzi wcale przyjmowani nie będą. Tak radzi sobie wielkie i bogate państwo z nadwyżką inteligencyi żydowskiej. A nasz kącik malnchny i ubogi znów stanie się żniwem dla rosyjskich inteligentników żydowskich, którzy nie omieszkają napłynąć do szkół naszych.

Hakatyzm w Galicyi. Prusacy, zwani hakatystami, co już dali się we znaki Polakom w Księstwie poznańskiem, nie zapominają i o naszym kraju. Pragną i tutaj wzmocnić niemczyznę. Wiadomo, że w okolicy Sącza są koloniści niemieccy. Tym to Niemcom na polskiej ziemi, posłało stowarzyszenie luterskie dwa tysiące marek zapomogi na szkołę ewangelicką.

Jubileusz Staszczyka. Kto jest ten Staszczyk, którego niezwykłą czcią darzy mieszczaństwo krakowskie? Jestto rzemieślnik, w którego sercu płonie ogień miłości ojczyzny, a którego ręka wypisała to, czem dusza przepełniona. Więc powstały dramaty, czyli utwory poetyczne, przeznaczone do przedstawienia w teatrze, a opisujące chwile z życia narodu polskiego, jak: powstanie Kilińskiego, „Filareci". Ku uczczeniu 25 letniej pracy, odegrano jeden z jego utworów. W chwili przerwy p. Zawadzki, dyrektor teatru ludowego wręczył jubilatowi wieniec laurowy. Imieniem ludu polskiego przemówił poseł p. Wojtyga i wręczył wieniec uwity z kłosów złocistej pszenicy polskiej. W imieniu mieszczan krakowskich złożył życzenia p. Węgrzyn, nadto srebrne pióro i takiż kałamarz stylowy. Jubilat podziękował za słowa uznania i dary złożone, zachęcając przytem do popierania teatru ludowego.

Wiec przemysłowy odbył się w Bieczu, na którym uchwalono następujące rezolucye:

Wiec domaga się dowodu uzdolnienia dla fabrykantów w dziedzinie wyrobów rękodzielniczych, rozszerzenia praw stowarzyszeń co do ścigania partactwa, popierania przez rząd i władze autonomiczne spółek rękodzielniczych, zaprowadzenia przy władzach przemysłowych odpowiednio ukwalifikowanych urzędników i zabezpieczenia rękodzielników na starość i niezdolność do pracy. Uchwalono dalej uznać potrzebę pisma informacyjnego i jako takie zalecono „Dźwignię", wychodzącą we Lwowie. Wyrażono potrzebę przeniesienia ustawodawstwa

przemysłowego na Sejmy krajowe i utworzenia w kraju dwu związków towarzystw przemysłowych, a mianowicie: Związek cechów i Związek tow. przemysłowych-humanitarnych.

Wezwano wreszcie rękodzielników i przemysłowców do wybierania na posłów tylko takich, którzy przyrzekną popierać sprawy rękodzielnicze.

Boerowie. Według listu pewnego ochotnika niemieckiego walczącego w szeregach boerskich ciężką sprawę mają Anglicy z Boerami.

Znajduję się obecnie — pisze on — w Kaplandzie pomiędzy „buntownikami". Sprawa Boerów stoi dziś korzystniej, jak kiedykolwiek. Cały Kapland ogarnięty jest pożarem powstania. Chwilowo stoi pod bronią około 20 tysięcy Holendrów „buntowników". Do tego jeszcze powstanie jest dopiero w pierwszym okresie rozwoju. Boerowie robią krótki proces z Holendrami. Neutralnych Holendrów w Kaplandzie już nie ma. Kto nie jest z nami, jest przeciw nam. Z każdym dniem wzrasta liczba powstańców, którzy prawie dwa lata bezczynnie przypatrywali się tej okropnej wojnie. Biada ci, biedna Anglio! Dziś Boerowie mają pod bronią więcej ludzi, jak na początku wojny. A wszyscy są uzbrojeni w broń odebraną Anglikom. Amunicyi jest poddostatkiem, koni także; każdy Boer ma ich po dwa. Brak tylko ubrań.

Smutne wspomnienie. W kwietniu b. r. przybył wieczorem na plebanię w G. w powiecie krakowskim jeden z naszych posłów. W zastępstwie chorego proboszcza przyjął gościa ksiądz O. w obecności miejscowego organisty. Przyjęto gościa czem chata bogata. W tem zrywa się straszna burza, wicher i pioruny wstrząsają naprzemian całym domem, a tuż obok stojący stary drewniany kościółek chwieje się w swych posadach. Żona organisty zapaliwszy gromnicę klęka i modli się prosząc Boga o odwrócenie możliwego nieszczęścia. Modli się również ksiądz; modli się i organista. Wówczas pan poseł poczyna się wyśmiewać z uczuć religijnych modlących się osób. „Pani wierzy w takie głupstwa i przesądy" mówi pan poseł. A kiedy oburzeni tem ksiądz i organista zwracają uwagę szanownemu posłowi na niewłaściwość jego mowy, wówczas p. poseł oświadcza im „Te wasze dzwonienia i palenie gromnic w czasie burzy, to wszystko zabobony i pogańskie zwyczaje, jak piorun ma strzelić w chałupę, to go wasza gromnica nie odpędzi".

Ten sam p. poseł będąc zaproszony na chrzciny pouczał zebranych włościan, aby nie byli głupcami i niedawali się oszukiwać księżom dając na mszę św. celem uproszenia Pana Boga o deszcz lub pogodę.

Tym posłem, mieniącym się być katolikiem i Polakiem, był Franciszek Wójcik z Wyciąż, b. poseł, a obecnie kandydat na posła do Sejmu.

Kalwarya Zebrzydowska. Jako nowy przełożony klasztoru Kalwaryi z obowiązku mego urzędu przesyłam sprawozdanie z odpustu Wniebowzięcia N. Maryi Panny, który to odpust ściągnął do Kalwaryi tysiące pątników. Liczniejsze bowiem, niż po inne lata zebrały się z powodu Jubileuszu tego roku drużyny pielgrzymów z całej Galicyi, zwłaszcza zachodniej, Szląska austryackiego i pruskiego, Morawy, Orawy (Węgry), Kongresówki, tak, iż powiadano powszechnie, że i na koronacyi M. Boskiej r. 1887, więcej ludzi nie było. W przybliżeniu można przypuścić, że było ludu około 100 tysięcy. Z tych wyspowiadało się około 58 tysięcy (wiele spowiadało sie w swoich parafiach i w kościołach po drodze) — a zasługa ta około tak pokaźnego żniwa duchownego przypada w głównej części duchowieństwu tak świeckiemu, jako też zakonnemu, które z całem poświęceniem się i wytrwałością przez 8 dni w liczbie 96 kapłanów, znosiło ciężar dnia i upału w tej winnicy pańskiej. Obecność Najprzewiel. Ks. Biskupa Sufragana krakowskiego Anatola Nowaka, który wraz z ludem zebranym oddał hołd M. Boskiej, Królowej Polski, przez to, że prowadził sam pochód pogrzebu i Wniebowzięcia Maryi — nadto wygłosił na placu rajskiem podniosłe kazanie, podniosła urok kalwaryjskich uroczystości do najwyższego szczytu — za co niech będzie Bogu i Maryi cześć i chwała — czcigodnym kapłanom, tak świeckim jako też zakonnym podzięka — a pokój ludziom dobrej woli. Z przykrością muszę zaznaczyć, że kolej państwowa, mimo usilnych próśb moich nie zniżyła ceny jazdy dla pątników od Sącza-Rzeszowa-Tarnowa i Krakowa, podczas gdy ta sama kolej państwowa dla cyrku amerykańskiego (żydowskiego) zniżyła cenę jazdy kolejnej nie dawno do Krakowa, dalej pakowano pątników, jak śledzie do wagonów z napisem: „40 Mann Militär oder 6 Pferde", a brano pieniądze za klasę III całą — gdy tymczasem kolej północna, chociaż niemiecka, zniżyła cenę o połowę dla wszystkich pątników, dalej stacya kalwaryjska przy kasie obchodziła się z pątnikami szorstko, i nie chciała przyjmować za bilety pieniędzy pruskich, o czem nie omieszkam w swoim czasie donieść do Wysokiego c. k. Ministeryum komunikacyj kolejnej. Proszę wszystkie dzienniki polskie o umieszczenie w swoich czasopismach.

X. Stefan Podworski
Kustosz w Kalwaryi.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. B. w Zastowie. Artykuł jest bardzo dobry pod każdym względem. Prosimy o więcej takich i o rrszerzanie naszej gazety.

P. Mich. Losik w B. Prenumerata była zapłacona za r. 1901. Dwie korony zapisaliźmy na r. 1902.

Izyd. Jędrzejko w Pirz. Otrzymaliśmy 4 k. i zapisali.

Ks. F. G. w Rać. Prosimy posłać, lecz co do drukowania prosimy o cierpliwość, gdyż ważniejszym sprawom dajemy pierwszeństwo.

Ceny targowe.

W Krakowie 20 sierpnia.

Pszenica biała 8·25—8·55 kor., czerw. 8·20—8·50 k., żółta 8·20—8·45 k.; żyto 7·00—7·45 k.; jeczmień browar. 6·50—7·00 k., jęczmień na paszę od 5·75—6·10 k.; owies 6.25—6·50 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

25. Niedziela, 13 po Ś. Ludw. — 26. Poniedziałek, Aleksandra m. — 27. Wtorek, Róży, Cezarego. — 28. Środa, Augustyna b. — 29. Czwartek, Ścięcie ś. Jana. — 30. Piątek, Feliksa m. — 31. Sobota, Rajmunda.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.